Nr. 292 Kraków, czwartek 24 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi. miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następnie po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 23 października.

Nie było złodziei!

Przebieg walnego zgromadzenia galicyjskiej Kasy oszczędności musi na każdym nieuprzedzonym wywrzeć wrażenie smutne i przygnębiające. Miano rozsądzić, kto był winnym wszystkich tych oszustw, które wstrząsnęły głęboko całą strukturą ekonomiczną Galicyi. Miano ukarać winowajców, jeżeli już nie w drodze karnej, to przynajmniej w drodze cywilnej. Miano zmyć hańbę, ciążącą na całym kraju, że protektorowie złodziejów nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

I cóż się dzieje? Sam wnioskodawca, eksc. Tchórznicki, nie zjawił się nawet na zgromadzeniu, — tak poważnie pojmował swoje obowiązki wnioskodawcy. Komisya śledcza wygotowała swój referat w ten sposób, że chwyciła się kilku spraw drobniejszej wagi, nie objęła całości oskarżenia, motywowała swoje wnioski niedokładnie, jakby chciała ułatwić różnym panom na zgromadzeniu polemikę.

A samo zgromadzenie? Rej na niem wodzili znani panamiści, którzy swoją korupcyjną gospodarkę tłumaczyli tem, że i inni byli korupcyonistami, że korupcya ta istniała tak dawno, jak cała Kasa oszczędności. Najgłówniejszy argument w ustach tych panów był ten, że właściwie zawinił rząd, ponieważ nie zamknął ich wcześniej do kryminału...

Najcyniczniejszą rolę odegrał burmistrz miasta Lwowa, dr. Małachowski. Człowiek ten, gdzie tylko się ruszy, szerzy korupcyę; czy w radzie miejskiej, czy w Kasie oszczędności, czy gdziekolwiek indziej... I nie wypiera się tego wcale; jest cynicznie szczerym. Za brudne sprawki, popełnione przy wyrabianiu pożyczek prywatnych w Kasie oszczędności, powinienby już dawno odpowiadać przed sądem karnym, — gdyby nie był potrzebny pewnym sferom do zatruwania ruchu opozycyjnego wśród mieszczaństwa lwowskiego.

Przyjęto wkońcu wniosek „obywatelski“, który zadekretował, że winnych nie było, że nie było ani złodziei, ani ich protektorów... W taki to sposób skończyła się komedya z wnioskiem Tchórznickiego. Pozostał po niej tylko niesmak i przekonanie uczciwego ogółu, że ochraniają korupcyonistów tylko ich wspólnicy.

Koło polskie w oświetleniu „Czasu.“

Ilekroć „Naprzód“ wywieka na światło dzienne fakta korupcyi rządzącej w kraju kliki, ilekroć poseł Daszyński w parlamencie napiętnuje jednego lub drugiego korupcyonistę, zasiadającego w Kole polskiem, zawsze cała sfora dzienników Koła polskiego z „Czasem“ na czele wpada w patos katońskiego oburzenia i wystąpienie takie nazywa „kalaniem własnego gniazda“, rzuca-

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

112)

Jak się nie zgodzić na konieczność kooperacyi, która usunie pośredników-pasożytów, handel, w którym przepada tyle bogactwa i siły, skoro magazyny w Crecherie funkcyonowały bez zarzutu, pomnażając w dziesięcioro dobrobyt wczorajszych głodomorów i dając im wszelkie uciechy, zarezerwowane dotąd tylko dla bogaczów! Jak nie uwierzyć w cuda solidarności, co ma ułatwić życie, zamienić je w jedno święto wszystkich żyjących, skoro się było na jednem z zebrań w Domu Wspólnym, który miał się stać królewskim Pałacem Ludu, obejmującym biblioteki, muzea, sale widowisk, ogrody, gry i zabawy? Jak wreszcie nie zreformować szkół i wychowania, nie przestać ich opierać na lenistwie człowieka, zamiast na jego nienasyconej żądzy wiedzy, uprzyjemniając mu studya, nie pozbawiając nikogo jego indywidualnej energii, łącząc od dzieciństwa obie płcie, mające kiedyś razem żyć — skoro szkoły prosperowały, nie przeciążone książkami, przeplatając rekreacyami godziny nauki i początkami rzemiosł, ułatwiając każdej nowej generacyi uczynienie nowego kroku naprzód ku ideałowi Państwa przyszłości, do którego ludzkość od tylu zmierza wieków.

To też nadzwyczajny przykład, jaki Crecherie dawała codziennie w jasnych słońca blaskach, stawał się zaraźliwym. Nie szło już o teorye, ale o fakta spełniające się w oczach wszystkich, które zakwitały i rozwijały się bezustannie. To też, rzecz naturalna, assocyacya zdobywała coraz bardziej okolicznych ludzi i okoliczne terytorya, nowi robotnicy napływali do niej tłumami, przyciągnięci zarobkami, dobrobytem, budowle wznosiły się jedne za drugiemi, przyłączające się ciągle do dawnych. W przeciągu lat trzech ludność Crecherie zdwoiła się, a postęp przyspieszał w nadzwyczajnem tempie. Oto było wyśnione Państwo. Gród pracy zreorganizowanej, przywróconej do czci, przyszły Gród zdobytego nakoniec szczęścia, który naturalnym sposobem z ziemi wyrastał dokoła rozszerzanych ciągle hut, stając się stolicą, sercem, źródłem życia, rozdawcą i regulatorem egzystencyi socyalnej. Warsztaty, wielkie hale fabryczne, rozszerzały się, pokrywały hektary; gdy równocześnie domki mieszkalne, małe, wesołe i jasne pośród zieleni ogródków mnożyły się w miarę wzrostu personalu roboczego i administracyjnego. A te wzbierające fale, te nowe budowle kroczyły ku „Piekłu“, groziły mu podbojem, zalewem. Z początku rozdzielały oba zakłady rozległe przestrzenie nieuprawnego gruntu, które Jordan posiadał u stóp grzbietu gór Bleuses. Potem jednak do

niem oszczerstw i kalumnij w celach agitacyjnych“ itd.

W jakich celach teraz „Czas“ uczynił to samo, na co się zawsze tak oburza, jeżeli to kto inny czyni — nie wiemy. W każdym razie stwierdzamy, że „Czas“, główny organ stańczyków, a więc nie pismo „radykalne, agitacyjne, podburzające,“ lecz dziennik zasadniczo przeciwny „wywlekaniu brudów“, skonstatował i przedstawił korupcyę w Kole polskiem. W numerze 240 (wydanie wieczorne z piątku 18 bm.) zamieścił „Czas“ obszerny artykuł, w którym posłom Niementowskiemu i Walewskiemu zarzucił *incompatibilitas*, a Kołu polskiemu pomaganie tym dwom panom do załatwiania swych prywatnych geszeftów kosztem publicznym.

„W rzędzie polskich członków komisyi kolejowej — pisał „Czas“ w tym artykule — znajduje się dwóch posłów, będących równocześnie koncesyonaryuszami dwóch kolei, których budowa wchodzi w program najbliższej akcyi kolejowej rządu w Galicyi. Różnica między pozycyą tych dwóch posłów jest ta, że jeden jako koncesyonaryusz został posłem, drugi jako poseł został koncesyonaryuszem, tudzież, że pierwszy jest koncesyonaryuszem bez wspólników, drugi zaś jednym z członków konsorcyum danej kolei“.

Gdy rząd wniósł projekt budowli kolejowych, wtedy Koło polskie zażądało dla Galicyi owych dwóch kolei, wbrew planom wydziału krajowego i krajowej rady kolejowej.

Zdaniem „Czasu“ Koło polskie dlatego tak postąpiło, że nie miało najmniejszego pojęcia o planach wydziału krajowego i rady kolejowej; to tłómaczenie Koła polskiego wydaje się nam co najmniej dziwnem, jeżeli już nie całkiem niewiarygodnem. Ale przyjmijmy nawet, że to prawda.

„Na tem tle niejako krajowem całej tej przykrej sprawy — pisze dalej „Czas“ — tem drastyczniej rysuje się fakt, że właśnie w program akcyi kolejowej na obecne pięciolecie weszły — na zasadzie rokowań między rządem a polskimi członkami komisyi kolejowej, te dwie koleje, których koncesyonaryusze brali udział w rokowaniach. A mimochodem podnosimy, że jeden z lwowskich dzienników, zdając sprawę z wyniku tych rokowań, zauważył, że w ich toku główne zasługi swą szczególną gorliwością i twardością wobec rządu położyli... właśnie owi dwaj koncesyonaryusze!“

W każdym więc razie Koło polskie, wiedząc, że ci dwaj panowie są koncesyonaryuszami kolei, a tem samem interesowanymi, im właśnie poleciło w tej sprawie rokowania z rządem! Koło polskie nie było przecież tak naiwne, aby nie wiedzieć z góry, że w takim razie Galicya otrzyma koleje nie te, które są dla kraju potrzebne i korzystne, lecz te, na które ci dwaj panowie mają koncesye, a które tem samem dla nich, dla ich prywatnych interesów są korzystne..

Tak się przedstawia sprawa wedle oświetlenia „Czasu“. Gdyby to był napisał nie „Czas“, lecz np. „Naprzód,“ to pp. Niementowski i Walewski i Koło polskie zbyliby milczeniem ten artykuł, jako głos „przewrotowy i nienarodowy“, jako „insynuacyę i potwarz wymyśloną, celem dania broni Wolfom i Szönererom dla zohydzania wszystkiego, co polskie.“

Ale że to pisał „Czas“, więc pod grozą ściągnięcia na siebie „klątwy narodowej“ nie wolno twierdzić, że artykuł jest „wodą na młyn Schoenererów i Wolfów“. Pp. zaś Niementowski i Walewski wzięli sobie ten artykuł „Czasu“ bardzo do serca i urządzili — tradycyjną komedyę „oczyszczenia“. Mianowicie zgłosili w Kole polskiem rezygnacyę z mandatów w komisyi kolejowej, ale Koło polskie nie mogło przecież pozwolić, aby tacy dwaj szanowni ludzie (tak samo szanowni, jak wogóle wszyscy członkowie Koła polskiego) nie mogli nadal załatwiać swoich prywatnych interesów zapomocą swych mandatów i — rezygnacyi nie przyjęło.

„Czas“ zaś zamilkł i bez komentarzy zamieścił następujące oświadczenie na pierwszej stronie wtorkowego wieczornego numeru:

„Otrzymujemy następujące pismo:

Wskutek artykułu „Czasu“, zamieszczonego w nrze 240 z dnia 18 bm., uczuliśmy się spowodowani do złożenia naszych mandatów w parlamentarnej komisyi kolejowej. Koło polskie po odczytaniu naszej rezygnacyi na wniosek J. E. prezesa Jaworskiego jednogłośną uchwałą rezygnacyi naszej nie przyjęło *Dr. Tadeusz Niementowski, dr. Jan Walewski*“.

Komedya skończona: Koło polskie wystawiło sobie i pp. Niementowskiemu i Walewskiemu świadectwo moralności, które „Czas“ zaakceptował — i sprawa załatwiona gładko, jak zwykle, jak sprawa Zuckra-Giżowskiego i wiele innych podobnych...

Ale dla opinii publicznej sprawa jest także załatwiona: korupcya Koła polskiego jest skonstatowana i przygwożdżona w jednym z licznych wypadków, i to nie da się już nigdy wymazać

Dziwnem jest w tej sprawie tylko to, że właśnie „Czas“ wystąpił tu w roli oskarżyciela. Myliłby się, ktoby sądził, że „Czas“ zamierza się przedzierzgnąć w pogromcę galicyjskiej korupcyi, że np. poprze wnoszony przez posłów socyalno-demokratycz-

---

gromadki domów, wzniesionych wpodle Crecherie, przyłączyły się inne i jeszcze inne, cały szereg domów, który rósł jak przypływ morza, niewięcej już, niż na jakie trzysta metrów oddalony od „Piekła“. Skoro zaś w końcu fala ta dosięgnie go, czy go nie zaleje, czy nie uniesie, by pokryć tryumfującym rozkwitem swego zdrowia i radości? A stare Beauclair było także zagrożone, ponieważ cały jeden kraniec powstającego miasta wysuwał się ku niemu, jakby chciał zmieść tę czarną, przegniłą dzielnicę robotniczą, gniazdo cierpień i chorób, gdzie się dokonywała agonia najemnictwa pod walącem się sklepieniem.

Niekiedy Łukasz, założyciel i budowniczy grodu, spoglądał na to rosnące miasto, które widział w swych snach owego wieczora, kiedy powziął decyzyę podjęcia dzieła. Marzenie spełniło się i kroczyło ku ujarzmieniu przeszłości, dźwigając z ziemi przyszłe Beauclair, szczęsną siedzibę szczęśliwej ludzkości. Całe Beauclair zostanie podbite, cała dolina pomiędzy dwoma stokami gór Bleuses zabuduje się jasnymi domkami wśród zieleni drzew, aż do niezmierzonych żyznych płaszczyzn Roumanii. A choćby na to całych lat jeszcze było potrzeba, on już widział to przyszłe, upragnione Miasto szczęścia, które było w drodze do urzeczywistnienia.

Pewnego wieczora Babetta, żona Bourrona, przyprowadzona przez Bonnaire'a, zwróciła się do Łukasza z tym samym zawsze wesołym wyrazem twarzy:

— Panie Łukaszu, mąż mój chciałby wrócić do Crecherie. Nie śmiał tylko sam się zgłosić, bo przecież pamięta, że odszedł stąd w taki nieładny sposób... Tak ja przyszłam.

— Bourronowi możnaby przebaczyć — wtrącił Bonnaire; — Ragu mu zawrócił głowę. Bourron nie jest zły, tylko słaby i nie ulega wątpliwości, że moglibyśmy go jeszcze uratować.

— Ależ przyprowadźcie Bourrona, i owszem — zawołał wesoło Łukasz. — Nie pragnę ja śmierci grzesznika, przeciwnie! Bardzo wielu psują źli towarzysze! Niezła to zdobycz, będzie ona przykładem.

Był bardzo zadowolony z powrotu Bourrona, choć to był robotnik ladajaki. Ocalić go jednak, nie byłoż to zwycięstwo nad najemnictwem? Jedno domostwo przybędzie do innych, jedna fala przyłączy się do tego wzbierającego morza, co spłucze stary świat.

Niedługo Bonnaire przyszedł zgłosić jeszcze jednego rekruta, nie nalegał jednak tym razem.

— To ten nieborak Fauchard, zdecydował się nareszcie. Pamięta pan, że kręcił się koło Crecherie niemało razy. Nie mógł się zdecydować, bał się, zmordowany, ogłupiony pracą. To już nie człowiek, ale zużyte kółko. Lękam się, że nic już z niego nie będzie.

Łukasz zamyślił się, wspominając pierwsze swe dni w Beauclair.

— Wiem już, ma żonę Natalię, prawda?... stroskaną i utyskującą kobietę, ciągle szukającą kredytu? Ma także szwagra Fortunata, któregom widział w szesnastym roku życia bladego i zniszczonego przez machinalną i przedwczesną pracę. Biedacy! Niechże się zgłoszą wszyscy! dlaczegobyśmy ich nie mieli wziąć? To będzie znowu przykład, choćbyśmy nawet nie zdołali przerobić Faucharda w wolnego i wesołego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nych w każdej kadencyi projekt ustawy o poselskiej *incompatibilitas* dla zapobieżenia korupcyi parlamentarnej. Nie, tego wszystkiego po „Czasie“ i po jego chlebodawcach spodziewać się nie można: oni tylko wtedy występują przeciw korupcyi, jeżeli mają absolutną pewność, że żaden z ich kliki nie jest w nią wmięszany. Przedstawianiem korupcyi innych chcą tylko swoją własną korupcyę przykryć.

Wszak w artykule przeciw pp. Niementowskiemu i Walewskiemu „Czas“ wyraźnie pisał, że mu o „kierunku politycznym“ tych dwóch panów „nic nie wiadomo.“ Gdyby ci dwaj panowie byli zdeklarowanymi członkami „stronnictwa krakowskiego“, czyli stańczykowskiego, to wtedy „Czas“ — jak sam daje do zrozumienia — ani słówka nie pisnąłby o całej tej brudnej sprawie...

„Svuj k svemu.“

Z tajemnic bandytów dziennikarskich.

VI.

Otarł się o kryminał.

W poprzednich artykułach przedstawiliśmy przedmiotowo czyny, których się dopuścił Kazimierz Ehrenberg. Ocena, o ile czyny te nie zgadzają się z ustawami karnemi, jest już rzeczą nie naszą, lecz prokuratoryi. Przypuszczamy też, że p. Kazimierz Ehrenberg zechce oczyścić się z ciężkich oskarżeń, które wytoczyliśmy; możliwem też jest, że zapowie w swoim „Głosie“ skargę sądową, a nawet może ją wniesie; do procesu będzie jeszcze daleko. Zanim sąd rozpisze termin rozprawy, można będzie jeszcze nieraz wyjechać, zdala od oskarżeń i zaprotestowanych weksli. W ostateczności będzie można użalić się na „wadliwą ustawę prasową“ i cofnąć skargę. My ze swej strony możemy ze spokojem oświadczyć, że jesteśmy przygotowani na te wszystkie ewentualności. Gdyby miało przyjść do procesu sądowego — w co nie wierzymy — wówczas przeprowadzimy dowód prawdy na każdy, choćby najdrobniejszy szczegół.

Dalsze kroki.

Wyratowawszy się, dzięki pobłażliwości przeora Paulinów, od aresztu śledczego za zbrodnię sprzeniewierzenia, rozpoczął Ehrenberg rozpaczliwe starania, aby się utrzymać nadal na powierzchni i nie dopuścić do sprzedaży „Głosu narodu“. Przedewszystkiem zakrzątnął się około Wątorskiego, człowieka bardzo słabej woli. Przez Włodzimierza Lewickiego, Ławrowskiego i innych swoich przyjaciół, udało się mu Wątorskiego pozyskać dla siebie tak skutecznie, że tenże w ostatniej chwili zrzekł się gwarancyi swych wierzytelności wekslowych, którą mu przyrzekł Leszek Prus Wiśniowski. Zarazem odmówił też złożenia weksli Ehrenberga. Krok ten Wątorskiego był jednym z głównych powodów, dla których sprzedaż „Głosu narodu“ do skutku nie doszła.

Dalsze wypadki są już po części znane szerszej publiczności. Czując, że nie wytrzyma długo przy „Głosie narodu“, rozpoczął Ehrenberg po cichu przygotowania, aby ogołocić p. Rogoszową ze wszystkich środków, odebrać jej cały aparat administracyjny dziennika i pozostawić jej tylko tytuł pisma, nieprzedstawiający żadnej wartości.

Plan ten wykonywał konsekwentnie, krok za krokiem. W komunikatach, ogłaszanych od czasu do czasu, czytano, że stosunek między czytelnikami a dotychczasową redakcyą będzie na wszelki wypadek „bezwarunkowo nadal zachowanym“. Równocześnie pojawiały się notatki przeciw Leszkowi Prus Wiśniowskiemu o kwaśnem piwie w parku krakowskim, o brudnych sprawkach itd. Powody tych ataków są łatwo zrozumiałe. Wiśniowski wiedział o nadużyciu składek publicznych, popełnionem przez Ehrenberga, i chciał zrobić doniesienie do prokuratoryi... Wiemy, że p. Wiśniowski nie robił tego z „idealizmu“, bo tego towaru nie ma na składzie bank galicyjski dla handlu i przemysłu; w każdym jednak razie zaskarbił sobie szaloną nienawiść Ehrenberga, którą okazuje mu dotychczas, chyba, że p. Wiśniowski poskromi zagniewanego dżentelmena sposobem, znanym już Filipowi macedońskiemu.

„Ich głos“.

Przygotowawszy wszystko należycie, ściągnąwszy rezerwowe kapitały z banku warszawskiego, które chował na „czarną godzinę“, kazawszy odpisać księgę adresową i inseratową — przystąpił do wykonania „zamachu stanu“ przeciw p. Rogoszowej.

W czwartek dnia 12 września 1901 oświadczył nagle p. Rogoszowej, że za dwa dni, tj. w sobotę, wyda ostatni numer „Głosu narodu“. Nie oddał jej ani księgi adresowej, ani księgi inseratów, ani urządzenia administracyjnego, ani długów — liczył na to, że nieporadną kobietę zupełnie zniszczy. Wśród jakich okoliczności to się działo, wyjaśnia najlepiej publiczne oświadczenie p. Rogoszowej, ogłoszone w „Głosie narodu“:

„Po długich układach natury finansowej, nagle dnia 12 września, we czwartek, zawiadomił mnie p. Kazimierz Ehrenberg przez adwokata dra Flacha, że w sobotę, 14 września, wyda ostatni numer „Głosu narodu“ i mogę z pismem robić, co mi się podoba.

P. Ehrenberg zostawił mi zatem 2 dni do złożenia nowej redakcyi, administracyi, działu inseratowego, wyszukania lokalu, zawiadomienia władz i t. d, w widocznej nadziei, że w ten sposób uniemożliwi dalsze wydawnictwo „Głosu narodu“.

Zabrawszy samowolnie lokal redakcyjny i administracyjny „Głosu narodu“, jego inseraty i adresy prenumeratorów, a pozostawiwszy mi tylko niepopłacone rachunki, rozpoczął p. Kazimierz Ehrenberg wydawnictwo swego dziennika, który rozsyła prenumeratorom „Głosu narodu“. Wreszcie do ostatniego nru „Głosu narodu“, który wydał, polecił dołączyć p. Kazimierz Ehrenberg anons p. Wiśniowskiego, chcąc wywołać mniemanie, że „Głos narodu“ został sprzedany. To całe postępowanie ze mną p. Kazimierza Ehrenberga oddaję pod sąd opinii publicznej. *Józefa Rogoszowa*“.

Nieśmiertelny gadzinowiec.

Spakowawszy swoje manatki, przeniósł „restaurator częstochowski“ swoje penaty, lary i... weksle do „Ich głosu“, aby dalej prowadzić dzieło rozboju w obronie religii, narodowości i rodziny. Stara jego gwardya, Włodzimierz Lewicki, Witold Noskowski, poszli za swym mistrzem. Włodzimierz Lewicki ma wprawdzie „drobne“ śledztwo w izbie adwokackiej z powodu doniesienia pewnej damy, z którą żył przez długi czas; Noskowski (Cretinax) nie oczyścił się dotychczas z zarzutu, że miał stosunki z „Oświatą“ warszawską, pismem żandarmskiem, wydawanem w języku polskim, założonem przez Imeretyńskiego; cóż to jednak wszystko szkodzi? W Galicyi wystarczy być sprytnym rewolwerowcem — innych kwalifikacyj nie potrzeba do wydawania dziennika. Można nawet sprzeniewierzać składki na cele publiczne, fałszować bilanse, manipulować cudzymi wekslami kaucyjnymi...

Wspomnienie pośmiertne.

Karol Bürkli, weteran międzynarodowej socyalnej demokracyi, rewolucyonista z r. 1848, jeden z założycieli i wodzów szwajcarskiej partyi socyalistycznej, zmarł w poniedziałek 21 bm. w swem rodzinnem mieście Zurychu, w 79 roku życia. Karol Bürkli urodził się 30 lipca 1823. Pochodził on z starej, zamożnej rodziny mieszczańskiej, patrycyuszowskiej. Otrzymał on gruntowne wykształcenie i podróżował długo po Niemczech, Austryi i Francyi. Wszędzie dawało się wówczas uczuwać wrzenie, które zwiastowało wybuch rewolucyi 1848 r. W tym czasie Bürkli zapoznał się z dziełami wielkiego francuskiego socyalisty utopijnego Karola Fouriera i pozostał wyznawcą jego zasad do końca życia. Powróciwszy do Szwajcaryi, wytężył wszystkie swe siły, celem założenia tam partyi socyalno demokratycznej, co mu się też udało. Aż do jego wystąpienia był socyalizm w Szwajcaryi rośliną, obcą przeszczepianą na grunt szwajcarski przez cudzoziemców-emigrantów i nie mogącą się wskutek tego przyjąć w tym kraju.

Dopiero z wystąpieniem Bürkliego, rodowitego Szwajcara, socyalizm uzyskał grunt wśród szwajcarskiej ludności pracującej. Jako człowiek niezwykle prawy i znakomity mówca, zdobył sobie Bürkli wielką popularność. Już w r. 1851 został wybrany radcą kantonalnym i później wy-

bierano go ponownie na tę i inne godności obywatelskie. Położył on wielkie zasługi około reformy konstytucyi Kantonu Zurychskiego i demokratycznej organizacyi szwajcarskiego systemu wojskowego.

Do ostatniej chwili stał na czele szwajcarskiej partyi socyalno-demokratycznej i w ostatnich czasach reprezentował ją w międzynarodowym komitecie socyalistycznym. Należał on do najserdeczniejszych przyjaciół Karola Marksa i do najwybitniejszych przywódców Międzynarodówki, w której prawie wszystkich kongresach brał udział. W r. 1893 zagaił on międzynarodowy kongres socyalistyczny w Zurychu.

Napisał on wiele prac politycznych, ekonomicznych i socyologicznych, oraz życiorys Fouriera.

Otoczony był powszechnym szacunkiem nawet przez wrogów, a szczerą miłością przez robotników szwajcarskich i tych socyalistów wszystkich narodowości, którzy mieli sposobność poznać tego sędziwego patryarchę międzynarodowego socyalizmu. Z Bürklim zstąpił do grobu jeden z wymierającej dziś starej gwardyi socyalizmu, mąż, który przeszło pół stulecia słowem i piórem walczył w pierwszych szeregach rewolucyjnego proletaryatu.

Z literatury i sztuki.

Z wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych. Za dni kilka zostanie wystawiony ogromnych rozmiarów obraz p. t. „Furor teutonicus" pendzla serbskiego malarza Pawła Joanowicza. Obraz ten przedstawia pogrom trzech legij rzymskich, dowodzonych przez Warrusa, w lesie Teutoburgskim w 6 roku naszej ery. Jeden z najwybitniejszych wodzów ówczesnych germańskich, Arminiusz (Herman), zawiązał spisek wśród współrodaków, a pozyskawszy zaufanie Warrusa, namówił go podstępnie do wyprawy w głąb niepodległej Rzymianom Germanii, celem rozszerzenia granic państwa rzymskiego drogą podboju. Warrus, nie podejrzywając zdrady, dał się wciągnąć w zasadzkę i poniósł straszną klęskę w okolicach dzisiejszego miasta Detmold. Legie jego zostały otoczone przez przeważające siły Germanów, którzy je w pień wycięli po dwudniowym boju, przyczem zginęło 25.000 żołnierzy rzymskich. Warrus odebrał sobie życie, przebijając się własnym mieczem. Epilog tego krwawego dramatu jest właśnie treścią obrazu Joanowicza.

Z sali sądowej.

Obrażony sędzia. Z Nowego Sącza piszą nam: Przed kilku dniami odbyła się przed tutejszym trybunałem apelacyjnym, pod przewodnictwem radcy dra Cieszyńskiego, rozprawa apelacyjna przeciw p. Franciszkowi Florkowi, koncypientowi notaryalnemu, Leonowi Gołuchowskiemu, kanceliście notaryalnemu i p. Stefanowi Gustawskiemu, kierownikowi filii zakopiańskiej spółki handlowej, wszystkim z Nowego Targu, oskarżonym o oszczerstwo, popełnione na osobie sędziego dra Pogorzelskiego w Nowym Targu, przez zarzucenie mu rozmaitych nadużyć.

Sprawa cała przedstawia się następująco:

Dr. Pogorzelski, jako sędzia orzekający, zawezwał do pewnej rozprawy karnej oskarżonych, jako świadków i zarządził natychmiastowe dostawienie przez żandarmów. Przeciw temu zarządzeniu wnieśli wszyscy trzej zażalenie, w którem zarzucili dr. Pogorzelskiemu, iż w czasie swego urzędowania dopuszczał się rozmaitych nadużyć.

Wobec tego wniósł dr. Pogorzelski przeciwko wszystkim trzem skargę o oszczerstwo, wskutek której dnia 9 lipca br. przed powiatowym sądem w N Targu odbyła się przeciw oskarżonym rozprawa karna.

Na rozprawie oskarżeni na wszystkie przytoczone w zażaleniu przeciw drowi Pogorzelskiemu zarzuty ofiarowali dowód prawdy.

Sędzia nie dopuścił jednak dowodu prawdy, a mimo to wszystkich oskarżonych od winy i kary uwolnił.

Od tego wyroku wniósł prokurator odwołanie, wskutek którego odbyła się przed tut. trybunałem rozprawa apelacyjna.

Oskarżenie popierał prokurator p. Czerny. Sędziego Pogorzelskiego zastępował adw. dr. Chodacki, zaś oskarżeni bronili się sami.

Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy zatwierdził wyrok pierwszego sądu co do oskarżonego Gołuchowskiego i Gustawskiego, zaś co do oskarżonego Florka trybunał pierwszy wyrok zniósł i polecił sądowi nowotarskiemu przeprowadzenie przeciw p. Florkowi ponownej rozprawy i dopuszczenie dowodu prawdy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 24 października. 1648. Koniec wojny 30-letniej (pokój westfalski). — 1793. Proces Żyrondystów. — Ostatni rozbiór Polski — 1894. Katastrofa w kopalni w Anina na Węgrzech (40 górników zabitych).

Dziś w teatrze! „Znakomitość" (Chateau historique), komedya w 3 aktach Al. Bisson'a i J. Berr de Turique'a.

Sobota: „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Poniedziałek: „Pojedynek szlachetnych", komedya w 4 aktach Sewera-Maciejowskiego (popularne).

Wtorek: „Budowniczy Solness", sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

Środa: Z powodu generalnej próby „Dziadów" teatr zamknięty.

Czwartek: „Dziady", poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: „Idee społeczne w XIX. wieku".

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład p. Wandy Daleckiej: „Historya Polski".

P. Teofil Merunowicz gniewa się na posła Bojkę za to, że podpisał wniosek nagły posła Romańczuka, wzywający rząd, aby przez komisyę, złożoną z ludzi bezstronnych, niezainteresowanych, a więc z ludzi niegalicyjskiego pochodzenia, zbadał galicyjskie nadużycia wyborcze, aby w jak najkrótszym czasie wniósł projekt ustawy karnej, dotyczącej nadużyć wyborczych i aby wprowadził w życie osobny trybunał do badania protestowanych wyborów, jaki niedawno został utworzony na Węgrzech. Że pos. Bojko podpisał się na tym umiarkowanym, rozsądnym i uczciwym wniosku, na to oburza się p. Teofil Merunowicz w artykule wstępnym „Gazety narodowej". Rozumiemy to doskonale, że specyalnie p. Teofila Merunowicza bardzo boli każde wystąpienie uczciwych ludzi przeciw nadużyciom wyborczym. Nic dziwnego, że hyena wyborcza wyje, gdy ktoś usiłuje ukrócić jej praktyki...

Komers ogólno-akademicki w sprawie udziału młodzieży akademickiej w Tow. Szkoły ludowej odbędzie się w sobotę dnia 26 b. m. o godz 7½ wieczorem w sali restauracyi p. Johna przy ul. Lubicz.

Frekwencya w szkołach średnich. Według sprawozdań, przedłożonych radzie szkolnej krajowej, uczęszczało w Galicyi w dniu 1 października b. r. do 34 gimnazyów ogółem 20.095 uczniów (o 1594 więcej, jak w r. 1900), zaś do 7 szkół realnych 3164 uczniów (o 272 więcej, jak w roku poprzednim). Ogólna zatem liczba uczniów, uczęszczających do 41 szkół średnich, wynosiła w dniu tym 23 259 (o 1866 uczniów więcej, niż w r. 1900).

Z ogólnej tej liczby przypada na gimnazyum: w Bochni 576, w Brodach 497, w Brzeżanach 576, w Buczaczu 504, w Bąkowicach 309, w Dębicy 150, w Drohobyczu 477, w Jarosławiu 578, w Jaśle 688, I w Kołomyi 504, II w Kołomyi 388, św. Anny w Krakowie 684, św. Jacka w Krakowie 504, III w Krakowie 664, IV w Krakowie 424, akademickie we Lwowie 679, II (niemieckie) we Lwowie 431, Franciszka Józefa we Lwowie 844 (zakład główny 689, klasy równorzędne 155), IV we Lwowie 901 (zakład gł. 531, klasy równ. 370), V we Lwowie 928, w Nowym Sączu 694, w Podgórzu 527, I w Przemyślu 729, II w Przemyślu 511, w Rzeszowie 965, w Samborze 573, w Sanoku 663, w Stanisławowie 690, w Stryju 621, I w Tarnopolu 656, Franciszka Józefa w Tarnopolu 312, w Tarnowie 969, w Wadowicach 481, w Złoczowie 398.

Na szkołę realną: w Jarosławiu 166, w Krośnie 65, w Krakowie 870 (zakład gł. 520, klasy równ. 350), we Lwowie 819 (zakład gł. 548, klasy równ. 271), w Stanisławowie 538, w Tarnopolu 471, w Tarnowie 235.

Galicyjskie wybory. Piszą nam z Rzeszowa: Dnia 9 października b. r. miały się odbyć w Rzeszowie prawybory do komisyi podatku zarobkowego IV klasy. Dzień

przedtem tj. dnia 8 października b. r. wysłali żydowscy wyborcy do starostwa 360 kart legitymacyjnych wraz z kartami głosowania. Starostwo jednak kart tych, które za przekazem wysłane zostały, dnia 9 b. m., a więc w dniu wyborów nie podjęło, lecz dopiero 10 b. m. po wyborach, skutkiem czego 360 wyborców pozbawiono prawa głosowania. Za pomocą tej sztuczki uniemożliwiono wybór 2 członków niemiłych nadinspektorowi podatkowemu i przeforsowano do komisyi ludzi, upatrzonych przez starostwo.

Dnia 9 b. m. głosowało 6 majstrów klerykalnych i ci wybrali ludzi, gotowych na każde skinienie starostwa; 360 wyborcom zaś odebrano możność wyboru.

Staroście rzeszowskiemu, Federowiczowi, zamało widocznie „laurów“ zdobytych przy wyborach do sejmu i do parlamentu; szuka ich nawet przy wyborach do komisyi podatkowej.

Wieczorek Kościuszkowski w Borysławiu. W niedzielę 20 b. m. odbył się w sali „Sokoła“ w Borysławiu, urządzony przez stowarzyszenie robotnicze „Solidarność“, uroczysty wieczorek dla uczczenia 86-tej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Dziewczynka ośmioletnia oddeklamowała wiersze „Wstań, o dziecię“ Konopnickiej i „Do robotników“; deklamacya dziecka wzruszyła zgromadzonych robotników. Następnie wygłosił tow. Burda odczyt o powstaniu Kościuszkowskiem, a skreśliwszy w zakończeniu znaczenie stuletniej walki o niepodległość narodu, zaznaczył, że dziś proletaryat polski walczy nie tylko o wyswobodzenie z pod najazdów, lecz także o wyzwolenie klasy pracującej, nie tylko o niepodległość narodową, lecz także o wolność i równość całego narodu. Zgromadzeni nagrodzili ten odczyt oklaskami, poczem tow. Seelieb oddeklamował z przejęciem „Pogrzeb Kościuszki“. Piękną uroczystość zakończył żywy obraz „Apoteoza pracy“, podczas którego chór robotniczy odśpiewał „Pieśń pracy“. Przy dźwiękach pieśni „O cześć wam panowie magnaci“ i „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się robotnicy, którzy wzięli bardzo liczny udział w uroczystości.

Straszna śmierć. Z Horodenki donoszą nam: Dnia 21 bm. wydarzył się tu nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą w ofierze życie ludzkie. Mianowicie niejaka Hinda Fucher, przy czesaniu 7 letniej swej córki, skropiła jej włosy naftą. Niedługo potem wysłała córkę swą do piwnicy ze świecą. Nagle jednak od płomienia świecy zajęła się głowa nieszczęśliwego dziecka. Przerażona matka, nie mogąc ugasić ognia, wybiegła na ulicę, wołając o pomoc, lecz gdy po chwili wbiegła do pokoju wraz z ludźmi, głowa nieszczęśliwej dziewczynki zupełnie prawie była już spaloną. Przywołany lekarz stwierdził, że dla śmiertelnie poranionej niema już żadnego ratunku i opatrzył tylko matkę, która przy ratowaniu swej córki poparzyła sobie silnie ręce.

Moskiewska straż pograniczna w roli bandytów. Znów na pograniczu pruskiem dopuścili się żołnierze rosyjscy niesłychanego gwałtu.

Gospodarz Stanisław Wierusz w Kucharach w powiecie pleszewskim (na pruskiej stronie) pracował w polu w pobliżu granicy. Nagle opadło go 4 rosyjskich żołnierzy nadgranicznych i, schwyciwszy go, zaczęli mimo oporu prowadzić w stronę Kalisza, znęcając się nad nim po drodze. Dopiero za wstawieniem się znajomego i zapłaceniu przez tegoż 4 i pół rubla, został Wierusz puszczony. „Pleschener Kreisblatt“, który tę wiadomość publikuje, dodaje, iż w niedzielę udały się dla zbadania tej sprawy na miejsce wypadku komisya pruska i rosyjska. Stwierdzono istotnie, iż żołdacy rosyjscy dopuścili się owego oburzającego bezprawia.

Misye prawosławne w Rosyi. W prasie rosyjskiej dotąd jeszcze komentowaną jest śmiała mowa marszałka szlachty gubernii orłowskiej, Stachowicza, którą wygłosił na zjeździe misyonarskim w Orle, domagając się tolerancyi dla wszystkich wyznań. Kilkakrotnie już omawialiśmy w „Naprzodzie“ sprawę sekciarstwa w Rosyi, które podmywa urzędową cerkiew prawosławną. Rząd moskiewski, dla którego ta cerkiew jest środkiem utrzymywania w karbach ciemnych rzesz ludu, usiłuje zdusić wszelki ruch sekciarski, prześladując tych, którzy go szerzą, wysiedlając całe wioski na Syberyę lub na Kaukaz: owego ruchu to nie osłabia. Owszem, system „wysiedlania“ roznosi ziarna, które rząd chce zniszczyć, po najodleglejszych zakątkach państwa. Oprócz rządu i popi patrzą z lękiem, jak z rąk ich wyślizgują się dusze i... ruble. Organizują tedy ciągłe zjazdy, na których zastanawiają się nad środkami powstrzymania sztundyzmu (sekta, zbliżona do protestantyzmu, a powstała pod wpływem kolonistów niemieckich), starowierstwa i t. d, a utrzymania prawosławia i carowierstwa. A cała ich akcya ratunkowa streszcza się w jednem wołaniu: „policyi!“

Na jednym właśnie z takich zjazdów, w którym brali udział i wybitniejsi przedstawiciele ludności świeckiej padły słowa Stachowicza, domagające się jednakiej tolerancyi dla wszystkich wierzeń. Naturalnie, żądanie jego pozostanie głosem wołającego na puszczy, mimo to godzi się poruszyć jego mowę, gdyż rzuca ona pęk światła na sposób, w jaki odbywają się misye wewnętrzne w Rosyi. Oto np. w jednej z wiosek w powiecie trubczewskim (gub. orłowska) zamknięto przemocą w cerkwi za wiedzą i zgodą popa, oraz władz miejscowych wszystkich chłopów, posądzonych, iż potajemnie należą do sztundystów. Do cerkwi wniesiono stół, na którym ustawiono ikonę (obraz) Matki Boskiej i przed ten obraz wleczono przemocą w pojedynkę każdego z zamkniętych, każąc go ucałować. Kto wzdragał się to uczynić, tego kładziono zaraz na podłodze cerkiewnej i bito, dopóki nie godził się napowrót przyłączyć do prawosławia. Byli jednak tacy, których rzucano po kilka razy na ziemię i bito bez litości, a ci mimo to nie dali się „nawrócić“. I takie katowanie odbywa się niby w imię Chrystusa, przed obrazem Matki Boskiej i zwie się działalnością apostolską.

Na samym zjeździe miała miejsce, niby ilustracya do słów Stachowicza, następujący charakterystyczny dyalog. Mianowicie jednego z popów zapytano się, w jaki sposób w jego parafii liczba sztundystów zmniejszyła się z 40 do 4? „O, brzmiała odpowiedź, z łaski Wszechmocnego tamci wszyscy zostali zesłani na Syberyę i do kraju Zakaukazkiego...“

Nas zresztą te fakty nie zadziwiają: widzimy tu ten sam system, który w ostrzejszej nawet formie stosowanym jest wobec unitów z Królestwa i Litwy.

Moskiewski profesor. Sprawa b. profesora uniwersytetu warszawskiego, Michała Zieńca, oskarżonego o przestępstwo, przewidziane w art. 9 i 1525 kodeksu karnego (jak wiadomo, usiłował ten moskiewski pedagog zgwałcić chorą kliniczną), wskutek skargi apelacyjnej podsądnego, jako też i powódki cywilnej, będzie powtórnie rozpatrywana dnia 15 listopada r. b. w II-gim departamencie karnym warszawskiej izby sądowej.

Mówiący człowiek bez głowy. Do jednego z urzędów policyjnych w Paryżu zgłosił się onegdaj jakiś człowiek, trzymający w ręku głowę, ukręconą lalce i umazaną czerwoną farbą. Szyja jego również ociekała takąż farbą. Przybyły oświadczył komisarzowi, iż przyszedł mu zameldować, że przed chwilą rzucił się pod tramwaj, którego koła odcięły mu głowę. Komisarz, zmiarkowawszy, iż ma do czynienia z waryatem, chciał go uspokoić obietnicą, że mu każe głowę przykleić napowrót. Ale waryat oparł się temu stanowczo, twierdząc, że chodzić po świecie bez głowy jest znacznie lepiej, gdyż nie cierpi się na migrenę i ból zębów. Po skonstatowaniu, iż dotknięty nagłym obłędem nazywa się Marceli Bonneville i jest malarzem pokojowym, odwieziono go do szpitala dla obłąkanych.

Rodzina ś. p. Michała Bałuckiego uprasza nas o zamieszczenie następujących słów:

„Strasznym ciosem dotknięci doświadczyliśmy nietylko od mieszkańców m. Krakowa, ale i od rodaków z całej ziemi polskiej prawdziwego i rozrzewniającego współczucia. Niezdolni do wyrażenia naszej wdzięczności każdemu z osobna, składamy niniejszem wszystkim nasze najserdeczniejsze podziękowanie, w szczególności zaś p. prezydentowi miasta Józefowi Friedleinowi i całej radzie miejskiej, towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ i jego prezesowi p. Władysławowi Turskiemu, stowarzyszeniu „Lutnia“ i dyrektorowi jego p. Steibeltowi, „Harmonii“, panu kapelmistrzowi Hockowi i jego muzyce, jako też całej publiczności, która towarzyszyła żałobnemu obchodowi od początku do końca“.

Rada państwa.

Wiedeń, 23 października. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów). Poseł Vychodil (młodoczech) motywował swój wniosek naglący w sprawie przyspieszenia ustawy o zniesienie myt rządowych.

W tej sprawie przemawiali Jarosz, Wincenty Hofmann i Goetz.

Minister skarbu **Böhm-Bawerk** oświadcza, że nie może się zgodzić na usunięcie tej pozycyi z budżetu tak długo, dopóki skądinąd niema pokrycia.

Powstaje hałas. Agraryusze czescy przerywają ministrowi okrzykami: „Jeżeli pan masz pieniądze na armaty i karabiny, to wyszukaj pan także fundusze na zniesienie myt!“ „Precz z mytami!“ „Precz z Böhm-Bawerkiem!“

Po przemówieniu Zazworki **uchwalono nagłość wniosku i wniosek sam jednogłośnie**.

Z kolei pos. **Kaftan** (młodoczech) uzasadnia nagłość wniosku w sprawie **upaństwowienia kolei północno-zachodniej**.

Minister kolei **Wittek** oświadcza się w obecnej chwili ze względów na finanse państwa przeciw upaństwowieniu. Rząd nie ma nic przeciw odesłaniu wniosku do komisyi.

Za upaństwowieniem przemawiali pos. **Kindermann** i tow. dr. **Ellenbogen**.

Po przemówieniu pos. **Steinwendera** zabrał jeszcze raz głos minister **Wittek**, a następnie antysemita Scheicher, poczem zamknięto dyskusyę i wybrano mówców generalnych.

Prezydent Izby hr. **Vetter** odpowiedział na zapytanie pos. Steina, co następuje:

Zaraz po otrzymaniu smutnej wiadomości o zbrodniczym zamachu na prezydenta Stanów Zjednoczonych, Mac-Kinleya, uważałem za swój obowiązek, jako prezydent tej wysokiej Izby, wyrazić wobec amerykańskiego ambasadora w Wiedniu głębokie współczucie. Uczyniłem to osobiście. Kiedy wkrótce potem nadeszła smutna wiadomość o śmierci prezydenta, znowu wyraziłem ambasadorowi współczucie z powodu ciężkiej straty, jaką Stany Zjednoczone poniosły przez śmierć swego wysoko poważanego prezydenta. Otrzymałem też od ambasadora podziękowanie za te kondolencye. W ten sposób w stosownem miejscu wyraziłem współczucie austryackiej Izby poselskiej i sądziłem, iż wobec t go, że już dłuższy czas od tego smutnego wypadku minął, mogę się na tem ograniczyć.

Koniec posiedzenia o godz. 5 po południu. Następne dziś o godz. 11 przed południem.

(Telefonem).

Wiedeń, 23 października. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11 przed poł. odczytaniem wniosków i interpelacyj, między któremi znajduje się interpelacya posła **Barwińskiego** do ministra oświaty w sprawie równouprawnienia języka ruskiego z polskim na uniwersytecie lwowskim i umożliwienia teologom ruskim wpisywania przedmiotów w języku ruskim; dalej interpelacya **Piepesa-Poratyńskiego** w sprawie pominięcia Galicyi przy nominacyi członków do stałej komisyi dla budowy dróg wodnych; wreszcie interpelacya posła tow. **Schuhmeiera** w sprawie udzielania **koncesyj aptekarskich**. Interpelanci domagają się, by koncesye na apteki tylko wtedy niefachowcom mogły być udzielane, jeżeli nie ubiega się o nie żaden magister.

Z kolei przystąpiła Izba do porządku dziennego, t. j. do dyskusyi nad wnioskiem nagłym posła **Kaftana** o upaństwowienie kolei czeskich.

Po przemówieniach mówców generalnych, a to posła **Pergelta**, który sprzeciwiał się upaństwowieniu ze względów narodowościowych (!) i posła **Mastalki** (pro), Izba w głosowaniu **uchwaliła** nagłość wniosku 135 gł. przeciw 61. Za nagłością głosowali Czesi, Polacy, Słoweńcy i socyaliści. Głosowanie przerywane było częstymi okrzykami. Następnie przyjęła Izba treść wniosku i odesłała go do komisyi.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem posła **Stransky'ego** w sprawie zajść w Litawie między Czechami a Niemcami.

Pos. **Stransky** zabiera głos celem uzasadnienia swego wniosku i przemawia wśród ciągłych przerywań ze strony wszechniemców.

Godz. $2^1/_2$ po poł. Posiedzenie trwa dalej.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 23 października. Między petycyami w sprawie ubezpieczenia na starość znajduje się 116 petycyj z Galicyi z 10.053 podpisami.

Wiedeń, 23 października. Niemiecka partya ludowa wybrała w miejsce pos. **Kaisera**, wybranego na I wiceprezydenta Izby, przewodniczącym swym posła **Derschatta**. Stronnictwo to uchwaliło głosować w Izbie **za nagłością** wniosku, wniesionego przez socyalnych demokratów w sprawie **ubezpieczenia robotników**.

Telegraf i telefon.

Galicyjska Kasa oszczędności.

Lwów, 23 października. Wczorajsze wieczorne posiedzenie zaczęło się dopiero o trzy kwadranse na 7.

Prof. **Pilat** oświadcza, że zadanie komisyi było ciężkie, trudne i przykre, przedewszystkiem dlatego, że jej intencye źle zrozumiano. Słowa sprawozdania: „odpowiedzialność moralna“, pojęto fałszywie. Przecież nie ma ono innego znaczenia, jak tylko, że mowa jest o odpowiedzialności nie materyalnej. Komisya o moralności członków b. zarządu nie miała sądzić, ani wniosków w tym kierunku stawiać. Nie myślano nikomu zarzucać nieuczciwości ani czegoś podobnego, ale najuczciwszy, najzacniejszy człowiek może się znaleźć w położeniu, że wskutek jego nieuwagi, zaniedbania, lub zbytniej ufności, ktoś inny wyrządzi instytucyi szkodę. Wtedy można żądać od niego pokrycia strat. Postawiono tu wniosek przejścia do porządku dziennego nad sprawozdaniem komisyi, a motywowano go chęcią uniknięcia szkodliwego rozgłosu dla instytucyi i kraju. Zastanówcie się więc panowie, co będzie szkodliwszem dla instytucyi i dla osób, o których odpowiedzialności jest mowa: czy rozgłos uchwały, zasłaniającej całą sprawę bez jej ukończenia, czy rozgłos, spowodowany odesłaniem na drogę sądową sprawy, kwalifikującej się do tego.

Po obronie, wypowiedzianej przez b. syndyka Kasy dra Małachowskiego, mowca zdania swego nie zmienił i stać musi na gruncie wniosków komisyi. Dr. Małachowski twierdził, że sprawozdanie zawiera same bezpodstawne insynuacye, i że na to jedna jest tylko odpowiedź, pogarda. Na to mowca oświadcza, że czy przytoczone w sprawozdaniu fakta można uważać za bezpodstawne insynuacye, sąd o tem mowca pozostawia z całym spokojem zgromadzeniu. Należy pamiętać, że w akcie b. syndyka na 20 000 K, znajduje się własnoręcznie napisane orzeczenie dra Małachowskiego, iż pożyczka jest zupełnie pewną i że należy ją wypłacić. Pieniądze te wypłacono do rąk dra Małachowskiego, mimo że na asygnacie nie było podpisu dyrektora. Dr. Małachowski zapewniał, że zawsze postępował prawidłowo i że teraz postąpiłby tak samo. Mowca ma jednak poważne wątpliwości, czyby się znalazł gdziekolwiek likwidator, któryby wypłacił pożyczkę bez podpisu dyrektora, lub też, czy znalazłby się dyrektor, któryby się zgodził na taką procedurę. Wkońcu zażądał mowca, by nad wnioskami głosowano imiennie.

Adwokat dr. **Kołaczkowski** jest zdania, że właściwie trudno ocenić, kto tu jest winien i kto powinien być odpowiedzialnym. Mówca zaraz po wybraniu go do wydziału zbadał tę sprawę i przyszedł do przekonania, jakie wyraziła komisya, mianowicie, że odpowiadają za straty obaj naczelni dyrektorowie, komisya rewizyjna, syndyk tam, gdzie zawinił, oraz urzędnicy. Co do obywatelskiej odpowiedzialności, mówca przyznaje słuszność komisyi

Co do dra Małachowskiego, zastępowanie klienta nie zgadza się z równoczesnem pełnieniem obowiązków syndyka. Dlaczegoż zresztą dr. Małachowski nie kupił sam Bratkowic, skoro to uważał za dobry interes? Przyniosłoby mu to korzyść, a Kasa nie poniosłaby strat Wniosek hr. Borkowskiego jest niebezpiecznym. Gdyby walne zgromadzenie przeszło do porządku dziennego nad sprawozdaniem komisyi, społeczeństwo i kraj przejdą nad niem samem do porządku dziennego.

Dr. **Małachowski** wyraża radość z tego, że prof. Pilat stwierdził, iż komisya przeciw nikomu nie podniosła zarzutu nieuczciwości; wolałby jednak, żeby to było umieszczone w sprawozdaniu komisyi.

P. **Getritz** stawia wniosek: „Walne zgromadzenie wyraża ubolewanie, że organa kontrolne gal. Kasy oszczędności przez zbyt wielkie zaufanie do dyrektora Zimy umożliwiły jego malwersacye i uważa tą uchwałą wniosek dra Tchórznickiego za załatwiony.“

Hr. Mieczysław Borkowski cofa swój wniosek postawiony rano, o przejście do porządku dziennego nad sprawozdaniem, a natomiast stawia następujące wnioski:

Walne zgromadzenie uchwala, iż

1) przyjmuje do wiadomości przedłożone sprawozdanie komisyi, wybranej w sprawie odpowiedzialności organów poprzedniego zarządu Kasy oszczędności i wyraża tej komisyi uznanie;

2) podziela słuszność wyrażonych w sprawozdaniu komisyi zapatrywań na przewinienia zarządu i kontroli w Kasie, i wyraża ubolewanie, że malwersacyj, których dopuścił się dyrektor Zima, przez powołane do tego organa Kasy i rządu, nie spostrzeżono w czasie, w którymby rozmiarowi tych malwersacyj jeszcze skutecznie zapobiedz było można;

3) uznaje dochodzenie w sprawie odpowiedzialności organów zarządu Kasy na JE. Tchórznickiego przeprowadzone, za załatwione ze stanowiska obywatelskiego przez powyższe uchwały.

Po przemówieniu prof. Pilata i referenta dra Pająka, zabrał głos komisarz rządowy Zimny, broniąc dawniejszych komisarzy rządowych przed zarzutem niedbalstwa.

Pp. Getritz i Ulmer cofnęli swe wnioski.

Po kilkominutowej przerwie dr. Pająk po porozumieniu się z komisyą odstąpił od pierwszego ustępu swego wniosku, co do wyrażenia ubolewania b. wydziałowi, obstawał jednak przy reszcie wniosku.

Wniosek prof. Pilata o imienne głosowanie upadł.

Zgromadzenie uchwala jednomyślnie wnioski hr. Borkowskiego, z opuszczeniem w ustępie drugim słowa „rządu".

Koniec zgromadzenia o godzinie pół do 9 wieczorem.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 23 października. Dzisiejsza rozprawa przybrała sensacyjny obrót z powodu zjawienia się pułkownika Krulisza. Obecność jego we Lwowie można było poznać już z nadzwyczajnych zarządzeń, poczynionych w sądzie. Straże policyjne były wzmocnione. Na kurytarzach sądowych snuje się mnóstwo oficerów z 58 p. p., pobrzękując szablami i obserwując publiczność. Osobna delegacya pułku, składająca się z 5 oficerów, znajduje się na sali rozpraw.

Trybunał przystępuje do rozpatrywania faktu I, odnoszącego się do interpretacyi amnestyi cesarskiej.

Świadek Wojciech Biela nie był dopuszczony do zeznania, z powodu pomyłki co do jego osoby.

Świadek Albert Chmura w 10 miesięcy po asenterunku wyjechał do Ameryki. Na wieść o amnestyi wrócił do Galicyi, wierząc w to święcie, że ułaskawienie cesarskie do wszystkich, a więc i do niego się odnosi. Tymczasem po zgłoszeniu się skazano go na 6 tygodni ścisłego aresztu z postem co tydzień za dezercyę.

Świadek Władysław Scheik był w Ameryce, potem wrócił do kraju i znowu do Ameryki odjechał. Świadek brał udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, jako żołnierz w armii amerykańskiej. Wyczytawszy w dziennikach polskich i angielskich o amnestyi, był zdania, że i jego również amnestya dotyczy; to samo zresztą donieśli świadkowi rodzice. Po powrocie do kraju i zgłoszeniu się do wojska, został świadek skazany na 3 lata nadsługiwania; razem musi więc służyć 6 lat. Prócz tego skazano świadka na 3 miesiące ciężkiego więzienia z twardem łożem i ciemnicą, a nadto jeszcze na 14 dni aresztu celkowego.

Na sali głośne okrzyki oburzenia.

Obrońcy i prokurator odstępują od dalszych zeznań świadków, wobec czego odczytano tylko zeznania dalszych świadków i wyroki wojskowe. Charakterystycznem jest, iż mimo, że wszyscy świadkowie twierdzą, że są niewinni, gdyż nie mieli zamiaru uchylać się od służby wojskowej, w dotyczących wyrokach wojskowych napisane jest wszędzie „geständig" t. zn. „przyznał się do winy".

Przesłuchanie Krulisza.

Po przerwie nastąpiło wśród ogólnego naprężenia przesłuchanie pułkownika Krulisza, który składa zeznania w języku niemieckim.

Co do faktu VII, odnoszącego się do narodowości Krulisza i sekatur, oświadcza Krulisz, że jest Polakiem i narodowości swej się nie wypiera, ale nosi już 31 lat mundur wojskowy i łatwiej mu jest mówić po niemiecku.

Na pytanie obrony, czy wiadomo mu jest, że oficerowie 58 p. p. mówili, iż muszą sekować, gdyż pułkownik ich sekuje, odpowiada Krulisz: „Ich kenne meine Officiere und weiss, dass sie so etwas nicht gesagt haben können" (znam swych oficerów i wiem, że czegoś podobnego nie mogli powiedzieć).

Co do „Unfermenabtheilnng" powiada Krulisz, że zaprowadził ten oddział ze względów „dyscyplinarnych"; oddziały takie znajdują się i w innych pułkach. W obecnej chwili oddziałów takich niema, ponieważ starzy żołnierze są dobrze wyćwiczeni, a rekruci są wszyscy „unfermami".

Obr. dr Schleicher: Jak długo pozostawał żołnierz w takim oddziale?

Krulisz: Od 1 do 6 tygodni.

Dr Schleicher: Czy wiadomo panu o zamiarze masowego samobójstwa wśród żołnierzy?

Krulisz: Nie.

Następuje ostra scysya między obrońcą a przewodniczącym, który uchyla cały szereg pytań.

Dr Schleicher: Czy pan jest ostry dla podwładnych sobie oficerów?

Przewodn.: Uchylam to pytanie.

Dr Schleicher: Czy pańskie postępowanie wobec podwładnych sobie oficerów...

Przewodn.: Uchylam to pytanie.

Obr. dr. Zipper (do świadka). Jaki tryb życia prowadzili ci żołnierze, którzy należeli do „Unfermen Abtheilung"?

Przew. Uchylam to pytanie.

Dr. Zipper w dłuższym wywodzie remonstruje przeciw zarządzeniu przewodniczącego i oświadcza, że taki oddział „ofermów" jest niebywałem „curiosum"...

Przewodniczący przerywa.

Dr. Zipper oświadcza w dalszym ciągu, że żaden regulamin, żadna ustawa wojskowa i to w żadnej armii nie ma takiego oddziału „ofermów". Jestto wymysł pułkownika Krulisza. W artykule inkryminowanym nazwano zarządzenie to azyatyckiem. Jeżeli pułkownik Krulisz nie czuje się tem obrażonym, to musiałbym go nazwać azyatą.

Przewodniczący zrywa się, karci to wyrażenie i odbiera obrońcy głos. Zarazem udaje się trybunał na naradę, celem zastanowienia się nad użyciem dalszych środków dyscyplinarnych

Publiczność a oficerowie 58 p. p.

W czasie pauzy rozegrała się w sali scena, przypominająca żywo zajścia w przemyskiej Kasie chorych. Oficerowie, znajdujący się w audytoryum, poczęli się gwałtownie przeciskać pomiędzy zebranymi i przekroczywszy balaski, skupili się około pułk. Krulisza, zajmując zupełnie miejsce dla obrońców i świadków. Wyglądało to tak, jak gdyby między audytoryum a oficerami miało przyjść do konfliktu. Na szczęście, udał się jeden z obrońców do radcy Szymonowicza i przedstawił mu niewłaściwość takiej sytuacyi, prosząc o natychmiastową interwencyę. Radca Szymonowicz wyszedł na salę i głosem stanowczym zażądał od pułkownika, by kazał ustąpić oficerom z miejsca, dla nich nieprzeznaczonego. W sali sądowej ma władzę tylko przewodniczący, który nie dopuści do żadnych zajść.

Sprawa Hryciuka.

Po przerwie zeznawał w dalszym ciągu Krulisz w sprawie zamachu samobójczego kucharza Hryciuka Krulisz twierdzi, że śledztwo wojskowe wykazało bezpodstawność twierdzeń „Głosu przemyskiego". Hryciuk się upił, bał się kary i dlatego groził odebraniem sobie życia Kara została mu darowaną, ponieważ okazał skruchę. „W wojsku — mówił dowcipny pan Krulisz — nie jest karanem samobójstwo tylko okaleczenie siebie samego."

Na tem odroczono około godz. 3 rozprawę do dnia następnego.

Lwów, 23 października. Na pamiątkę procesu wydane zostały karty korespondencyjne z portretami wszystkich pięciu oskarżonych. Karty te nabywać można za zaliczką u tow. D. Salamandra (Lwów, Kasa chorych) po cenie 5 ct. od sztuki.

Cenzura rosyjska w Finlandyi.

Helsingfors, 23 października. Szwedzki organ robotników w Finlandyi, socyalistyczny „Arbetet" otrzymał nakaz od cenzury, by usunął ze swego nagłówka *motto*: „Wolność, równość, braterstwo!" Tak samo w podtytule:

„Organ związku szwedzkich robotników w Finlandyi“ kazano mu wyrzucić wyraz „związku“.

Strejk generalny górników francuskich.

Paryż, 23 października. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau złożył na radzie ministrów sprawozdanie o środkach, które rząd przedsięwziął w departamentach Saône i Loire wobec grożącego strejku.

Paryż, 23 października. Zjednoczony komitet górników odbył wczoraj w Saint Etienne posiedzenie, na którem powziął szereg uchwał w sprawie strejku.

„Echo de Paris“ donosi, że na posiedzeniu powyższem uchwalono w zasadzie strejk generalny, ale z uchwałą terminu strejku postanowiono się wstrzymać aż do wyniku obrad parlamentu nad wnioskiem socyalisty Basly'ego.

Montceau, 23 października. Prefekt wydał rozporządzenie, aby wszystkie osoby, posiadające w domu broń, odniosły ją w przeciągu trzech dni do merostwa. Po upływie tego terminu nastąpi konfiskata broni i sądowe ściganie.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 23-go października. Wczoraj otwarto nadzwyczajną sesyę Izby posłów.

Pos. **Basly** (socyalista) przedłożył wniosek o ustawowe uregulowanie minimalnej płacy, zaprowadzenie 8-godz. dnia pracy i 2 fr. dziennej emerytury po 25-letniej pracy dla górników.

Prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau oświadczył, iż nie zgadza się na minimalną płacę, jest jednak skłonnym do rozpoczęcia obrad w sprawie ubezpieczenia na starość. Co do 8 godzinnego dnia roboczego koniecznem jest bardzo ostrożne postępowanie.

Wreszcie oświadczył minister, iż zgadza się na nagłe traktowanie, jednakże nie zgadza się na to, by natychmiast rozpoczęto dyskusyę.

Po dłuższej debacie uchwalono nagłość, odrzucono jednak wniosek o natychmiastową dyskusyę 321 głosami przeciw 254.

Następnie pos. **Viviani** postawił wniosek o zniesienie ustawy antyanarchistycznej z r. 1894. Wniosek odrzucono 402 głosami przeciw 132.

Angielskim robotnikom otwierają się oczy.

Londyn, 23 października. Na odbytych niedawno konferencyach federacyi górników, oraz związku funkcyonaryuszów kolejowych, odbyły się debaty i przyjęte zostały wnioski, świadczące, że niedawna uchwała Izby lordów (aby przedsiębiorcy i fabrykanci mogli dochodzić sądownie, na funduszach stowarzyszeń zawodowych strat, spowodowanych strejkami) wywołała w organizacyach robotniczych pewien zwrot do zaniedbywanych dotąd kwestyj politycznych. Federacya górników, licząca 350.000 członków, uchwaliła 250.000 głosami przeciw 50.000 zbieranie funduszu wyborczego i postawienie przy najbliższych wyborach własnych kandydatów. W tym celu każdy członek ma wnosić szylinga rocznie. To dałoby 17.500 funtów szterlingów, czyli sumę, mogącą pokryć koszta agitacyi 25 do 30 kandydatów. Także suma wystarczyłaby na dyety dla jakich 100 posłów (posłowie angielscy nie pobierają dyet od państwa). Tak samo związek kolejarzy, liczący 60.000 członków przyjął podobny wniosek swego prezesa Thaxtona.

Uchwała górników wywarła wielkie wrażenie na prasę burżuazyjną.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 23 października. Według świeżo ułożonych danych urzędowych, ilość internowanych przez Anglików ludzi w obozach koncentracyjnych wynosiła w zeszłym miesiącu 109.418 białych i 38.549 murzynów.

Londyn, 23 października. Krążą tu wiadomości, iż król Edward wobec swego najbliższego otoczenia nie szczędzi słów niezadowolenia, iż wojna w Transvaalu wlecze się bez końca i może nie wygasnąć i na uroczystości koronacyjne. Równocześnie utrzymuje się uporczywie pogłoska, iż lord **Salisbury**, który dziś ma powrócić z Nizzy, **zamierza podać się do dymisyi**, gdyż stan jego zdrowia nie pozwala mu nadal dźwigać rządów. Natychmiast po przyjeździe Salisbury'ego odbędzie się **nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów**, na którem mają być dane ważne wyjaśnienia, dotyczące wojny transwalskiej.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stanisławów. Walne zgromadzenie „Chóru robotniczego“ odbędzie się w sali stacyi płatniczej kolejarzy w niedzielę 27 bm. o godz. 11 przed południem (czas miejski). W razie braku kompletu odbędzie się w godzinę później walne zgromadzenie bez względu na komplet. Na porządku dziennym wybór wydziału.

Wiedeń. Stow. robotników polskich „Siła“, V. Margarethenpl. 7. W niedzielę dnia 27 bm. odbędzie się o godz. pół do 7 wieczór **nadzwyczajne walne zgromadzenie** z następującym porządkiem dziennym: 1. Nowy statut stow. 2. Wnioski i interpelacye. O punktualne przybycie członków upraszają za wydział: *L. Terakowski*, przewodniczący; *W. Rawski*, sekretarz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzaszewski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielopole 9. — (Telefon Nr. 404).